

PROBLEM?

Od zakończenia olimpiady w Londynie (2012 r.) upłynęło już kilka miesięcy i nadszedł czas, by spokojnie przeanalizować występ naszych pływaków. Wstępne wnioski są jednoznaczne – było fatalnie. Na język nasuwa się oczywiste pytanie: „Dlaczego tak się stało?”. Zanim jednak zabierzemy się do wyliczania powodów, które przyczyniły się do słabego występu naszych pływaków, musimy sobie uświadomić, że problem istnieje już od pewnego czasu. Dla osoby, która uważnie śledzi wyniki polskich pływaków, igrzyska w Londynie nie były dużym zaskoczeniem, gdyż nie jest tajemnicą, że z roku na rok pogarsza się stan polskiego pływania.

Jak nam poszło?

Zanim lekarz przepisze lekarstwo, musi poznać wszystkie symptomy choroby – nie inaczej jest w przypadku naszej reprezentacji. Podsumujmy więc nasz start na igrzyskach olimpijskich w Londynie. Do Wielkiej Brytanii poleciało siedemnastu pływaków. Nie zdobyliśmy żadnego medalu i tylko czterech zawodników awansowało do finału swoich konkurencji: Konrad Czerniak (100 m stylem motylkowym), Paweł Korzeniowski (200 m stylem motylkowym), Radosław Kawęcki (200 m stylem grzbietowym) i Mateusz Sawrymowicz (1500 m stylem dowolnym).

Niestety, żadna z polskich pływaczek nie dostała się do finału. Można powiedzieć, że każdy z reprezentantów popłynął

Analiza pływackiej reprezentacji Polski po występie na igrzyskach olimpijskich w Londynie

poniżej swoich możliwości i warto podkreślić, że żaden z nich nie poprawił swojego rekordu życiowego. Biorąc pod uwagę rangę imprezy, jest to sytuacja niedopuszczalna. Planując system szkoleniowy, bardzo często zdarza się, że kilku zawodników „nie trafia z formą”. Zdziwiająca jest jednak to, że cała polska ekipa nie była w odpowiedniej formie. Świadczy to o tym, iż słaby występ Polaków to nie wypadek przy pracy, ale odzwierciedlenie głębokich problemów polskiego systemu szkoleniowego.

W perspektywie czasu

Punktem kulminacyjnym dla polskiego pływania były igrzyska olimpijskie w Atenach (2004 r.), kiedy to Otylia Jędrzejczak zdobyła złoto (200 m stylem motylkowym) i dwa srebra (100 m stylem motylkowym, 400 m stylem dowolnym). Nie była ona jednak jedyną gwiazdą tamtych zawodów. Paweł Korzeniowski dopłynął jako czwarty na 200 m stylem motylkowym na tym samym miejscu uplasowała się Paulina Barzycka (200 m stylem dowolnym). Sama Otylia zdobyła niemal jedną trzecią medali przywiezionych przez naszą reprezentację z tych igrzysk, w sumie było ich 10, w tym 3 złote (Jędrzejczak – pływanie, Korzeniowski – chód, Kucharski i Sycz – wiosłarstwo). Nic więc dziwnego, że praktycznie z dnia na dzień pływanie stało się sportem narodowym. W Polsce zapanowała moda na pływanie, powstawały nowe szkółki i budowano kolejne baseny. W międzyczasie nasza ekipa pływacka dawała nam kolejne powody do radości. Na mistrzostwach świata w Montrealu (2005 r.) Otylia zdobyła złoto na 200 m delfinem, pobijając przy tym rekord świata. Nasza „Oti” wywalczyła również brąz na dystansie o połowę krótszym (100 m stylem motylkowym). Na tych samych mistrzostwach Paweł Korzeniowski wspinał się na najwyższy stopień podium, zdobywając tytuł mistrza świata (200 m delfinem). Ponadto Bartosz Kizierowski dorzucił do naszego dorobku brąz (50 m stylem dowolnym). Na tym jednak nie koniec, dwa lata później w Melbourne (2007 r.) mieliśmy kolejne powody do świętowania. Otylia zdobyła srebro i brąz (400 m stylem dowolnym i 200 m stylem motylkowym), a Przemysław Stańczyk i Mateusz Sawrymowicz zostali mistrzami świata (na 800 m i 1500 m stylem dowolnym)¹. Można powiedzieć, że to właśnie od roku 2007 obserwujemy spadek formy naszych pływaków. Już dwa lata później na mistrzostwach świata w Rzymie (2009 r.) Paweł Korzeniowski zdobył jedyny medal dla Polski (srebro – 200 m stylem motylkowym). Potem nadeszły igrzyska olimpijskie w Pekinie (2008 r.), na których nie zdobyliśmy już żadnego medalu i tylko trzech z naszych reprezentantów dostało się do finałów.

¹ W mojej analizie biorę pod uwagę główne imprezy pływackie, czyli igrzyska olimpijskie i mistrzostwa świata na basenie 50-metrowym. Prawdą jest, że nasi pływacy odnosili sukcesy (i do pewnego stopnia dalej odnoszą) na imprezach takich jak mistrzostwa Europy (basen 25-metrowy i 50-metrowy) oraz uniwersjada. Są to jednak imprezy mniej prestiżowe w środowisku pływackim, a poza tym, niestety, nawet tu widać tę samą tendencję spadkową w zdobywanych medalowych.

Co wiemy

Dla każdego, kto choć trochę interesuje się pływaniem, słaby występ naszych reprezentantów na igrzyskach w Londynie nie był szczególnie zaskakujący. Jak widać „złoty okres” polskiego pływania to lata 2004-2007. Potem następuje powolny, lecz widoczny spadek – mniej osiągnięć, brak kolejnych medali. Już same igrzyska w Pekinie (2008 r.) były wyraźnym przykładem na to, że coś jest nie tak z naszym programem szkoleniowym. Minęły kolejne lata i nadal nie wyciągnęliśmy żadnych wniosków. Igrzyska w Londynie potwierdziły tylko fakt, że nie zmierzamy w dobrym kierunku. Podobno definicją szaleństwa jest powielanie tych samych czynności i oczekiwanie innych rezultatów. Każdy, kto spodziewał się

*Podobno definicją szaleństwa jest
powielanie tych samych czynności
i oczekiwanie innych rezultatów.*

udanego występu polskich pływaków w Londynie, musiał wierzyć, że ten sam system przyniesie inne rezultaty. Ciężko porównywać Polskę do takich potęg pływackich jak USA czy Australia, ale każdy z tych krajów przechodził przez okres kryzysu pływackiego. Na igrzyskach w Pekinie (2008 r.) amerykańscy pływacy zdobyli 31 medali, z czego 12 złotych i wielu trenerów było zaniepokojonych faktem, że gdyby nie 8 złotych medali Michaela Phelpsa, dorobek ich reprezentacji nie wyglądałby wcale tak imponująco. Amerykanie przeanalizowali swój program i wyciągnęli odpowiednie wnioski. W Londynie również zdobyli 31 medali, lecz tym razem 16 złotych. Oczywiście, Phelps odegrał jedną z ważniejszych ról, ale nie był już głównym ani jedynym bohaterem amerykańskiej ekipy. Po złoto sięgnęli również Nathan Adrian (100 m stylem dowolnym), Matt Grevers (100 m stylem grzbietowym), Tyler Clary (200 m stylem grzbietowym) oraz Ryan Lochte (400 m stylem zmiennym). Największym zaskoczeniem był jednak występ ekipy żeńskiej – prym wiodły tu niezbyt znane pływaczki, które bardzo szybko stały się trzonem amerykańskiej drużyny. Siedemnastoletnia Missy Franklin zdobyła 5 krążków olimpijskich (4 złote), dwudziestodwuletnia Alisson Schmitt również zdobyła 5 medali (3 złote), a piętnastoletnia Katie Ledecky wygrała złoto na 800 m stylem dowolnym. Można powiedzieć, że w amerykańskiej ekipie nastąpiła „zmiana warty” – za 4 lata na igrzyskach olimpijskich w Brazylii nie zobaczymy już Phelpsa. Natomiast możemy być niemal pewni, że nowa fala zawodników i zawodniczek, która przejęła ster amerykańskiej reprezentacji, dalej będzie dominować na basenach całego świata.

Australia to kolejny kraj, który na igrzyskach w Londynie pokazał się z fatalnej strony. Australijczycy zdobyli 10 medali, w tym tylko jeden złoty. Biorąc pod uwagę, że w Australii pływanie to sport narodowy, wielu kibiców było rozczarowanych tak słabym występem ich reprezentantów, tym bardziej, że według ekspertów, ekipa australijska miała być

jedną z najmocniejszych drużyn. Niektórzy twierdzili nawet, że będzie ona w stanie zagrozić Amerykanom, którzy od lat dominują w pływaniu. W Pekinie (2008 r.) Australijczycy zdobyli 18 medali (6 złotych), oczywiście jest więc to, że występ w Londynie rozczarował sportowców, kibiców i działaczy. Jeden złoty medal to zdecydowanie za mało dla drużyny z ogromnymi aspiracjami. W pewnym sensie występy polskiej i australijskiej ekipy były równie fatalne. Nasuwa się pytanie, jak sobie z tym radzą Australijczycy? Kilka miesięcy temu została powołana specjalna komisja rządowa, której zadaniem jest zbadanie przyczyn najsłabszego od ponad dwóch dekad występu Australijczyków. Wstępny raport wskazuje na „toksyczne” relacje między trenerami i zawodnikami oraz na brak subordynacji i dyscypliny wśród pływaków. Raport donosi o incydentach, w których młodszy kadrowicze byli zastraszani przez starszych członków reprezentacji. Wiadomo też o zażywaniu zabronionych leków. Wstępne głosy donoszą, że zawodnicy skarżyli się na zbyt dużą presję, wywieraną na nich przez środowisko trenerskie i media, oraz na brak wsparcia ze strony zarządu i działaczy. Główny trener Australijskiej drużyny, Leigh Nugent, przyznał, że sytuacja w reprezentacji nie jest najlepsza i potrzeba zmian². Na jaw wyszło również, że uczestnicy jednej ze sztafet (4x100 stylem dowolnym), w tym największe gwiazdy australijskiego pływania – James Magnussen i Eamon Sullivan, przyznali się do zażywania leku nasennego o nazwie stilnox. Zawodnicy podczas jednego z wieczorów wspólnie przyjęli lek, który miał polepszyć relacje w drużynie i pozwolić zapomnieć o presji igrzysk olimpijskich³. Przed igrzyskami sztafeta 4x100 stylem dowolnym została okrzyknięta przez media bronią masowego rażenia – WMD (*Weapon of Mass Destruction*). Skład tej sztafety był tak mocny, że jakkolwiek medal oprócz złotego zostałby przyjęty z głębokim rozczarowaniem. Ostatecznie Australijczycy zajęli w tej sztafecie dopiero 4. miejsce, a James Magnussen, najszybszy w tym okresie krawlista na 100 m stylem dowolnym i zdecydowany faworyt do złota, przegrał również swój wyścig indywidualny.

Dwa przedstawione w ramce argumenty są tylko przykładem na to, co nęka polskie pływanie. Przeszkód jest o wiele więcej. Zanim jednak zabierzemy się do oferowania nowych rozwiązań, musimy sobie uświadomić, że te poważne ograniczenia naprawdę istnieją. Być może największym problemem polskiego pływania jest to, iż żyjemy przeszłością i nadzieją. Mówiąc inaczej, mamy nadzieję, że nasi sprawdzeni weterani dalej będą osiągać sukcesy. Niestety, potrzebny jest nam „głęboki rachunek sumienia”. Trzeba dokładnie przeanalizować, co jest nie tak. Na pewno zawodnicy, działacze i trenerzy mają wiele do powiedzenia na ten temat. Problem w tym, że nikt ich nie pyta. ✖

² Australia London 2012 Olympic swim team 'toxic' (<http://www.bbc.co.uk/news/world-asia-21501881>)

³ Australian Olympic swimmers admit using sedative (<http://www.bbc.co.uk/news/world-asia-21543642>)

Oczywiste problemy

Polskie pływanie wyraźnie niedomaga. By dokładnie zbadać przyczyny obecnego stanu naszej reprezentacji, potrzebna jest głęboka analiza, podobna do tej dokonywanej przez Australijczyków. Jest jednak kilka oczywistych problemów, które dla każdego kibica pływania powinny być widoczne gołym okiem:

Stary trzon naszej ekipy

Od igrzysk olimpijskich w Atenach głównymi bohaterami polskiego pływania (i zasłużenie) są Otylia Jędrzejczak i Paweł Korzeniowski. Nie możemy jednak oczekiwać, że zawsze będą oni zdobywać dla nas medale. W pływaniu „okno możliwości” dla każdego pływaką jest bardzo małe. Igrzyska odbywają się co cztery lata i wielu zawodników startuje tylko na jednych. Fakt, że Otylia reprezentowała Polskę czterokrotnie, jest zdumiewający (Sydney, Ateny, Pekin, Londyn). Jest to jednak wyjątek, a nie reguła. Większość pływaków, jeżeli uda im się zakwalifikować, wystąpi na jednych igrzyskach. Tylko najbardziej utalentowani i najwybitniejsi sportowcy są w stanie być w światowej formie przez wiele lat. Jednak mimo to ciągle żyjemy nadzieją, że Otylia Jędrzejczak i Paweł Korzeniowski zdobędą dla nas kolejne medale. A przecież oni zrobili już swoje, teraz czas na „zmianę warty”. Potrzeba nam nowych zawodników i zawodniczek, którzy przejmą stery. Otylia i Paweł zostawili znaczący ślad w historii nie tylko polskiego pływania, ale też sportu jako całości. Bardzo ciężko będzie ich zastąpić. Obecnie Konrad Czerniak i Radosław Kawęcki są najlepszymi pływakami młodszego pokolenia. Obaj osiągnęli już znakomite rezultaty na arenach międzynarodowych – Konrad zdobył srebro na mistrzostwach świata w Szanghaju (2011 r.), a Radosław zajął 4. miejsce na igrzyskach w Londynie – niestety, dwóch pływaków to za mało. Jeżeli już dzisiaj zakładamy, że będą oni gwiazdami polskiej ekipy w Brazylii, to popełniamy kardynalny błąd. Potrzebna jest nam grupa pływaków wywierających presję na starszych członkach reprezentacji i dzięki temu, poprzez rywalizację, będziemy polepszać się jako drużyna. Bardzo możliwe, że Konrad i Radosław będą głównymi bohaterami naszej ekipy w 2016 roku, ale jeżeli już teraz ograniczamy się tylko do dwóch opcji, to najprawdopodobniej przygotowujemy się na kolejne rozczarowanie. ✖

Brak infrastruktury

Ten punkt odnosi się bezpośrednio do powyższej obserwacji. W jaki sposób zwiększyć nabór polskiego talentu pływackiego? Polska jest niemal 40-milionowym krajem, gdzie bez wątpienia jest dość talentów pływackich. Kraje o wiele mniejsze niż Polska zdobyły sporo medali na igrzyskach w Londynie (Holandia – 4 medale, z czego 2 złote, Węgry – 3 medale, z czego 2 złote). Dlaczego więc przy okazji każdego igrzysk nie mamy oczekiwać dorobku medali na podobnym poziomie? Problem jest zatem oczywisty – mamy zbyt mały nabór nowych talentów. Sytuacja uległa polepszeniu po 2004 roku, kiedy mieliśmy okazję zaobserwować swoisty *boom* pływacki. Teraz należy ulepszyć strukturę na bardziej zaawansowanych poziomach. W Polsce pływa coraz więcej dzieci, ale co ze studentami? Uczelnie, na których Polscy pływacy mogą studiować i pływać, można policzyć na palcach jednej ręki. Nic więc dziwnego, że tak wielu naszych pływaków wyjeżdża na studia do USA. Mało tego, w Polsce pływak musi studiować wychowanie fizyczne, co sprawia, że w pewnym sensie zawodnik wybiera pomiędzy edukacją a pływaniem. Pływak, który interesuje się prawem, nie będzie w stanie pogodzić treningów z nauką. Jeżeli chcemy poprawić stan polskiego pływania, musimy stworzyć odpowiednią infrastrukturę, również dla najbardziej zaawansowanych pływaków. Tylko w ten sposób umożliwimy sobie odpowiedni rozwój. Mowa tutaj nie tylko o nowych basenach i obiektach szkoleniowych (również potrzebnych), ale także o warunkach, które pozwolą studentom godzić naukę ze sportem. Polski Związek Pływacki (PZP) powinien nawiązać kontakt z uczelnianymi AZS i rozpocząć pracę nad stworzeniem systemu dającego szansę na wszechstronny rozwój naukowy. Z takim systemem o wiele więcej osób decydowałoby się na rozwój kariery sportowej podczas studiów. Nie trzeba byłoby dłużej wybierać między edukacją a sportem. ✖